

ZDZISŁAW LATOS

ur. 1933; Ludmiłówka



Miejsce i czas wydarzeń	Błażek, PRL
Słowa kluczowe	matura ; Kraśnik ; PRL ; Błażek ; praca nauczyciela ; szkoła podstawowa w Błażku ; Szastarka ; życie na wsi ; Batorz ; Bednarczyk, Leon ; życie codzienne ; służba wojskowa ; Ludowe Wojsko Polskie ; powołanie do służby wojskowej

Praca w szkole w Błażku

W 1951 roku zdałem maturę ogólnokształcącą, a jakieś trzy tygodnie później była druga część matury z pedagogiki. Uzyskałem świadectwo uprawniające do pracy jako nauczyciel kwalifikowany. Wakacje szybko zleciały. Pod koniec sierpnia trzeba było pomyśleć o zatrudnieniu. Wówczas miałem już sympatię, moją późniejszą żonę. Poszliśmy więc razem do inspektoratu w Kraśniku z prośbą, by zatrudniono nas w jednej placówce. Inspektor był ojcem kolegi, z którym dawniej chodziłem do klasy. Wskazał rozwieszoną mapę i powiedział: „Jest miejsce dla dwóch osób w Błażku. To nie jest tak daleko, pociąg dochodzi do Szastarki, a stamtąd już blisko jest”. „Blisko” oznaczało 12 kilometrów. Na tym terenie nie było ani metra bitej drogi, ani jednej latarni. Koledzy pytali mnie, gdzie znalazłem pracę. Odpowiadałem: „Poszedłem do Batorza”, bo to gmina Batorz była. Oni się śmiali: „Do Batorza, o Matko Boża!”. Tamte okolice uchodziły, zresztą słusznie, za wieś zabitą dechami. Żartowano, że jakby słońca tam nie popychali kijem, to by się zatrzymało. Później rodzice przyjechali do mnie w odwiedziny, a mama powiedziała, że ta część powiatu jest kilka dekad do tyłu. Mimo to zgodziliśmy się na tę placówkę. Kiedy po raz pierwszy dojechaliśmy do stacji w Szastarce, miałem mapę. Zeszliśmy z peronu i ruszyliśmy pieszo w stronę Błażka. Po drodze mijaliśmy studnię z olbrzymim kołem. Starsi ludzie czerpali wodę i jak nas zobaczyli, powiedzieli: „Dzień dobry”. Nie spotykałem się z tym wcześniej, żeby dziadkowie kłaniali się obcym i do tego młodszemu. Z kolei sama studnia skojarzyła mi się ze średniowieczem, bo podobnym kołem łamano przestępców. Zapytaliśmy, gdzie mieszka kierownik szkoły. Ruszyliśmy we wskazanym kierunku.

Z kierownikiem szkoły spotkałem się jeszcze wcześniej, zanim pojechaliśmy do Błażka. On zaczął pracę po ukończeniu siedmiu klas. Wówczas był na wakacyjnym kursie z ramienia Komisji Kształcenia Nauczycieli w Kraśniku. Poszedłem tam w

przerwie i zapytałem o Leona Bednarczyka. Powiedziałem mu, że mam skierowanie do pracy w jego szkole. Popatrzył na mnie – nie był zachwycony, bo byłem niewyrośniętym, szczuplutkim chłopakiem. Jednak zwracał się do mnie per „kolego”, a to mnie aż pogłaskało. Wtenczas nauczyciele mówili do siebie w ten sposób, ale teraz to już zanikło. Mówił, że młodzież jest trudna i trzeba twardej ręki. Wspominał mojego poprzednika, który zrezygnował, bo nie mógł sobie dać rady z uczniami. Moi podopieczni byli młodsi ode mnie tylko o dwa lata. Po okupacji przez pewien czas dzieci nie chodziły do szkoły z różnych względów, także rozpiętość wiekowa w jednej klasie potrafiła być bardzo duża.

Wtenczas nauczycielowi nie przysługiwało mieszkanie, więc z sołtysem chodziliśmy, żeby znaleźć dla mnie stancję. Musiałem płacić 80 złotych. Moja przyszła żona nie mogła mieszkać ze mną, bo nie byliśmy małżeństwem. Jej kwatery kosztowała 100 złotych. Jako kwalifikowani nauczyciele zarabialiśmy po 530 złotych, a trzeba było z czegoś żyć. Posiłki musieliśmy sobie zamawiać we własnym zakresie. Poszedłem do gospodyni, zapytałem, ile to może kosztować, a ona: „Ano tak żeśmy ustalili z mężem, że za te obiady trzeba by 350 złotych wziąć”. Aż mi krew do głowy uderzyła. Poszedłem do kierownika szkoły, a on zaprosił mnie do siebie. Stołowałem się u nich.

Szkoła mieściła się w drewnianym budynku po Ordynacji Zamoyskich. Dwie izby były przedzielone korytarzem. Niektóre okna były pozatykane papierem. Dach kryty strzechą. Trzecia sala lekcyjna była po drugiej stronie drogi, jakieś 300 metrów dalej. Ostatnia sala była odległa o kilometr. Nie było ani światła, ani drogi. Wioska została zniszczona przez okupanta. Kiedy front się wycofywał w 1944 roku, została podpalona. Choć panowała bieda, ludzie byli bardzo serdeczni. Wtenczas nauczyciel w środowisku był kimś. Zapraszali nas na wesela, ale nie chodziliśmy. Nie wywyższałem się, ale starałem się zachować dystans. Nie dałem się poklepywać po plecach, że niby Zdzisio, nasz chłopak, równy, do bitki i do wypitki. Starałem się być blisko z młodzieżą. Najpierw byłem panem nauczycielem, a później panem kierownikiem. Młodzież była w różnym wieku i z frekwencją były trudności – a to wykopki, a to gęsi trzeba było pilnować, a to owce. Później mieszkaliśmy u gospodarza w takiej kuchni, gdzie stał piec chlebowy. Węgiel trzeba było przywozić z Szastarki, ale gospodarz miał las, więc mówił, żeby w razie czego brać drzewo. Kiedyś zabrakło tego drzewa, wziąłem siekierę – przecież to nie była dla mnie pierwszozna – i zacząłem rąbać. Przyleciał gospodarz, wyrwał mi tę siekierę i powiedział: „Do czego to podobne, żeby pan drzewo rąbał?!”. Biednie sobie żyli ci ludzie. W tym czasie to jeszcze jedli z jednej miski. Kartofle gotowali w mundurkach, każdy brał i obierał. Ale byli serdeczni, także ten okres z Błażka bardzo mile wspominam.

Data i miejsce nagrania	2016-02-26, Urzędów
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"